

Zofię Żaba Ruggeri poznałam w połowie lat siedemdziesiątych w domu wspólnych przyjaciół Szczepaników. (Edward Szczepanik był ostatnim premierem rządu RP na uchodźstwie w latach 1986-1990, przedtem, w latach 1963-1977 pracował w rzymskim FAO jako dyrektor kursów planowania rol-

niczego i kierownik studiów polityki rolnej). Ponieważ mieszkaliśmy w tej samej dzielnicy, Monte Sacro, w Rzymie i to dosyć blisko, widywałyśmy się często i stopniowo 1963-1977 zaprzyjaźniłyśmy się. Zosia opowiadała mi bardzo dużo o sobie, o swoim trudnym życiu i o tragicznych przeżyciach z

okresu wojny. Zosia przyjechała do Włoch w drugiej połowie lat trzydziestych, na studia historii sztuki w Rzymie. Tu też poznała swojego przyszłego męża, prawnika Aldo Patrocollo, którego poślubiła po roku narzeczeństwa. Gdy wybuchła wojna Aldo Patrocollo, jako prawnik i funkcjonariusz

państwowy, musiał podporządkować się partii faszystowskiej. (A kto wtedy nie był faszystą?). Następnie jako funkcjonariusz policji został wysłany do Mediolanu. Zofia pojechała wraz z mężem. Tam też, w 1942 roku, urodził się ich syn - Mario.



Potem, jako *questore* (komisarz policji), został przeniesiony do Cuneo (Piemonte). Toczyła się tam wojna domowa i okrutne morderstwa były na porządku dziennym. Gdy w lutym 1945 roku mąż Zosi wyszedł wieczorem z domu, aby zdobyć jedzenie dla syna, został zamordowany przez partyzantów komunistycznych, a ona sama ograbiona ze wszystkiego, co posiadała. Aby przeżyć i uratować swe dziecko zdecydowała się poślubić adwokata Ruggeri (który należał do nowej administracji komunistycznej). Po pewnym czasie udało jej się uciec z dzieckiem do Rzymu.

Było jej bardzo ciężko, miała się każdej pracy. Jej syn, Mario, przebywał przez pewien czas w internacie prowadzonym przez polskie siostry. W tym okresie próbowała też ucieczki na kilka miesięcy do Polski. Jednak – jak mi opowiadała - podczas pobytu w kraju w ostatniej chwili dostała ostrzeżenie, że mogą ją aresztować i odebrać włoski paszport. Nie czekała więc długo, złapała w nocy pierwszy pociąg i wyjechała z powrotem do Włoch. Nie pamiętam dokładnie, ale mógł być to rok 1948 albo 1949.

Gdy ją poznałam w Rzymie, jej syn był już dorosły i wkrótce się ożenił. Pierwszą jego żoną była Polka, z którą miał córkę Karinę. Małżeństwo nie wytrzymało jednak próby czasu i nastąpił rozwód. Ożenił się powtórnie i wyjechał do Szwecji, gdzie mieszkał i pra-

cował, mając dobre stanowisko w firmie chemiczno-farmaceutycznej.

Zofia była bardzo zaangażowana w sprawy polskie. Często spotykałyśmy się w kościele polskim św. Stanisława. Razem przeżywałyśmy chwile szczęścia z powodu wyboru Karola Wojtyły na tron św. Piotra. Potem nastąpiły wypadki gdańskie i narodziny *Solidarności*, a później “stan wojenny”.

Od 1981 roku zaczęli napływać do Włoch i do Rzymu liczni uchodźcy z Polski. Ludzi zakwaterowywano w niektórych hotelach rzymskich, również w naszej dzielnicy oraz poza Rzymem - w Casercie, w Castelnuovo di Porto i w Tivoli. Często sama jeździłam na spotkanie z nimi do tych miejscowości, ponieważ prowadziłam badania z ramienia Wydziału Socjologii Uniwersytetu Rzymskiego *La Sapienza*.

Władze włoskie na ogół zapewniały uchodźcom z Polski mieszkanie i utrzymanie, ale nie przyznawały żadnych zasiłków finansowych, nawet na pierwsze, elementarne potrzeby. Niestety, nie wszyscy mieli też zakwaterowanie, byli i tacy, którzy pomieszkowali kątem w jakichś opuszczonych budynkach i po prostu głodowali.

Zofia urządziła wtedy, w swoim małym mieszkanku, punkt pośrednictwa pracy. Chodziło o pomoc w znalezieniu tymczasowej pracy zarobkowej dla ludzi, którzy czekali na dalszy wyjazd na emigrację. Z Włoch wyjeżdżano wtedy do Stanów Zjednoczonych, licznie do Kanady, do Australii, a nawet do Nowej Zelandii. Organizowałyśmy łańcuchowo (znajomi znajomych, dużo osób z uniwersytetu itd.) wszelkie możliwe prace zarobkowe dla tych ludzi, starając się jednocześnie o zapewnienie im posiłków przy rodzi-

nach włoskich. Termin oczekiwania na dalszy wyjazd trwał na ogół od 6 miesięcy do roku, w zależności od sytuacji danych uchodźców i kraju, który wybierali. W tym czasie starałyśmy się zapewnić tym ludziom pracę i pewną opiekę. Życie zaś toczyło się swoim rytmem, zawierano małżeństwa, rodziły się dzieci, a to zwiększało zakres opieki.

Zofia przeprowadzała swoistą selekcję wśród ludzi, którym udzielała pomocy, sprawdzała, czy te osoby na to zasługują i czy naprawdę są uchodźcami politycznymi. Miała wspaniałe wyczucie, ale nieraz z tego powodu spotykały ją nieprzyjemności, pisano też na nią donosy. Z tych trudnych sytuacji wychodziła obronną ręką, przy poparciu polskiego kościoła i ówczesnego proboszcza - ks. Mariana Burniaka.

Często dostawała listy z podziękowaniami od ludzi, którzy już wyjechali z Włoch. Opisywali w nich swoje nowe życie na emigracji. Tych listów, które zresztą często mi czytała, nazbierało się bardzo dużo do momentu jej śmierci.

Zachorowała na przełomie lat 1986/1987 roku. Leczyła się na długotrwałą, według niej, gripę. Niestety, był to nowotwór, już z przerzutami. Ja i mój mąż umieściliśmy ją w rzymskiej klinice i zawiadomiliśmy jej syna o chorobie matki. Opiekowaliśmy się nią do końca. Umarła w Wielkanocny Poniedziałek 1987 roku. Do końca była bardzo dzielna.

Po jej śmierci nie mieliśmy już żadnych kontaktów z jej synem. Nie wiemy, co się stało z tymi listami od jej podopiecznych, pewnie jeszcze nadchodziły przez jakiś czas. Nie wiemy też o losach innych pamiętek.

Jej syn Mario Patrocollo mieszka obecnie w Mediolanie i zajmuje wysokie stanowisko w firmie chemiczno-farmaceutycznej. Jego matka na pewno byłaby z niego dumna.

Ijola Hornziel Martinelli

ODESZLI

Jadwiga Rafalik

5 grudnia 2010 roku, na cmentarzu w Avigliana pożegnaliśmy członkinię naszego Ogniska p. Jadwigę Rafalik.

Jadwiga urodziła się w 1928 roku w Warszawie, gdzie spędziła swoje szczęśliwe dzieciństwo. Uczęszczała do szkoły średniej, kiedy wybuchła II wojna światowa.

Pod koniec Powstania Warszawskiego wraz z rodziną została wywieziona na roboty do Niemiec.

Tam poznała swojego przyszłego męża, z którym po zakończeniu wojny przyjechała do Włoch.

Ognisko Polskie w Turynie składa rodzinie najgłębsze wyrazy współczucia.

